# SPORT WODNY



PIERWSZY ZESZYT
ZA LUTY
1937

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA, PŁYWACTWA, TURYSTYKI WODNEJ I JACHTINGU MOTOROWEGO

Nr. 2
ROK XIII

Cena egz. 90 gr

# Kronika żeglarska

### Kurs żeglarstwa śródlądowego

Popularny teoretyczny kurs żeglarstwa śródlądowego i morskiego, obejmujący wiadomości wymagane na sternika zorganizował P. Zw. Żeglarski. Wykłady odbywają się w gmachu YMCA dwa razy tygodniowo, we wtorki i piątki o godz. 18-ej.

### Żeglarstwo lodowe

W dn. 1 lutego b. r. rozpoczął się na jeziorze Augustowskim kurs instruktorski żeglarstwa lodowego. Udział w kursie biorą członkowie klubów żeglarskich i wojskowych klubów sportowych z tych rejonów Polski, w których istnieją możliwości uprawiania tego pięknego sportu.

Kierownikiem kursu w Augustowie jest major Osiński. Uczestnicy kursu korzystają ze ślizgów lodowych monotypu międzynarodowego E. U. J. L. o 15 metrach kw. żagla, zbudowanych w kraju.

Dwukrotnie odwoływany z powodu złych warunków atmosferycznych i lodowych obóz żeglarstwa lodowego A. Z. M. ostatecznie rozpoczął się dn. 31 u. m. i trwać będzie do 13 b. m.

### Łodzią przez ocean

Oficer handlowej marynarki francuskiej Jean Vernicot zawinął niedawno do portu Mar del Plate w Argentynie. Odbył on samotną podróż z Francji do Ameryki Południowej łodzią długości 12 m. i pojemności 10 tonn, o nazwie „Anahita".

Po kilkudniowym postoju w Mar del Plate odpłynął Vernicot na swej łodzi do Punt Arenas, stąd do Tahiti, a następnie do Australii.

ROK 18 WARSZAWA, LUTY 1937 R. Nr. 2

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

# U progu nowego sezonu

Rozpoczynamy 18 rok działalności Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich. Ta cyfra dowodzi, że w ciągu 17 lat Związek zdał egzamin ze swej życiowości, że jego istnienie było rzeczywiście konieczne. Nie mamy natomiast dowodu, że dotychczasowa forma organizacyjna odpowiada dzisiejszym pojęciom o organizacji sportowej. Wprost przeciwnie — gdyby sądzić po skargach, jakie się niestety dość często słyszy tu i owdzie a czasem i czyta się w bardzo zacietrzewionych, szowinistycznie nastrojonych pismach — to doszłoby się do przekonania, że jednak forma ta nie jest dobra.

Mówiąc szczerze dziś nastrój w kołach wioślarskich nie jest najlepszy. Po każdej bitwie — przegranej czy wygranej — następuje pewnego rodzaju odprężenie, które m. in. przejawia się także zmęczeniem i ściśle związanym z nim odsunięciem się od żywego tempa pracy. Wioślarze właściwie bitwę przegrali. Gdybyśmy bowiem przed Olimpiadą nie liczyli na conajmniej jeden złoty medal i dwa srebrne to zdobycie jednego bronzowego byłoby uważane za duży sukces. Tak jak np. za sukces uważa się piłkarzom zdobycie czwartego miejsca, ponieważ wszyscy liczyli na jedno z ostatnich.

Z tym trzeba się liczyć jeśli się dziś mówi o niepowodzeniach wioślarzy, o skreślaniu regat, odwoływaniu biegów i t. p. bolączkach naszego sportu. Po najwyższym napięciu jakie towarzyszyło przygotowaniom olimpijskim krzywa entuzjazmu spadła bardzo nisko. I to nietylko w wioślarstwie. Podobny objaw obserwujemy bodaj we wszystkich innych gałęziach sportu choćby wziąć pod uwagę potężne narciarstwo czy krzepnący w sobie hokej lodowy i t. d.

Niemniej jednak życie ma swoje prawa. Możemy stwierdzić, iż wioślarstwo przechodzi kryzys po wysiłkach, że czuje się osłabionym ale nie sposób ograniczyć się do tego, założyć ręce i czekać aż sytuacja sama się poprawi. Prawdopodobnie tego rodzaju czekanie nie doprowadziłoby do [illegible]

I dzisiaj, choć tu i ówdzie panuje zniechęcenie i rozgoryczenie, musimy jednak objawy te opanować i zabrać się do odbudowywania tego, co straciliśmy przez nadzwyczajny wysiłek w ciągu kilku miesięcy ub. roku.

Że wysiłek ten kosztował nas wiele — wskazuje na to liczne odwoływanie regat w ub. roku. Organizatorzy wysilili się na obozy zimowe, na kupno nowych łodzi i potym poprostu brakło sił na organizację regat na obesłanie imprez, brakło zdaje się przede wszystkim pieniędzy. Wieści dochodzące do mnie z wielu ośrodków wioślarskich w całym kraju dowodzą, że faktycznie na odcinku finansów jest u nas bardzo niedobrze. Nietylko młode, początkujące kluby cierpią na brak pieniędzy, ale także i starsze kluby mają duże trudności z likwidowaniem swoich zobowiązań.

Wskazywałoby to na pewnego rodzaju życie nad stan w pewnym okresie poprzedzającym dzisiejsze czasy. Kluby, porwane z jednej strony ambicją, z drugiej zaś zawiścią, czy zazdrością sportową, że inny klub sięga po najzaszczytniejsze tytuły, same porwały się na angażowanie trenerów, kupowanie nowego taboru, nieraz bardzo licznego, na wysyłanie bardzo licznych ekspedycyj na regaty i t. d. Rezultatem tego jest, że zobowiązania urosły do bardzo wysokich rozmiarów, a ponieważ równocześnie skurczył się stan posiadania klubów, gdyż wielu członków ze względu na kryzys, wystąpiło, przeto w wielu klubach doszło do przesilenia i to przesilenia, które trudno jest obecnie opanować.

Tym się tłumaczy, że wiele wielkich i zasłużonych klubów nagle w ostatnich latach zwęziło zakres swego działania i poprostu zniknęło z pola widzenia. Widoki na poprawę tego stanu rzeczy są bardzo niewielkie. Gdyby to chodziło o kluby, które mogą liczyć na dochody z imprez, wówczas dałoby się ułożyć wieloletni choćby plan spłacania długów. Niestety wioślarstwo tych dochodowych imprez nie posiada. Regaty — dobrze jest jeśli pokrywają koszta. Inne zaś imprezy w rodzaju „wianków" zostały niestety w większości miejscowości odebrane wioślarzom i przeznaczone na inne, może nawet szczytniejsze, cele, przez co jednak byt wielu organizacyj wioślarskich został dotkliwie podcięty.

To jest tło finansowe całej sprawy, które niewątpliwie jest najistotniejszym. Przecież bez pieniędzy niczego się nie zrobi. Tło to jednak nie jest jedynym.

Równie ważnymi są procesy psychiczne, które dokonywują się wśród naszych wioślarzy. Podkładem tych procesów jest niewątpliwie podłoże finansowe, t. j. otwarcie mówiąc brak pieniędzy. Nasi wioślarze, obserwując innych sportowców jak np. piłkarzy lub lekkoatletów, widzą, że oni częściej wyjeżdżają na zawody, że od czasu do czasu trafia się wyjazd zagranicę i t. d. A tymczasem w wioślarstwie dobrze jest, jeśli wioślarz po całorocznej pracy pojedzie na regaty do Bydgoszczy i zastartuje na regatach lokalnych. Doping jest zatem minimalny, a jego roli nie można jednak lekceważyć.

To też wioślarz, widząc, że „nie kroi" mu się wyjazd i lepszy start, albo przenosi się do innej gałęzi sportu, albo też ogranicza się do wyjazdów spacerowych, kąpiąc się i plażując.

Niema też zbyt wiele zachęty dla działaczy wioślarskich. Choćby nie wiem jak dalece opanowani byli przez święty zapał — niewiele mogą zrobić wobec szczupłych możliwości finansowych klubu. To też i w tych szeregach widzieć można coraz większe zniechęcenie, coraz więcej działaczy usuwa się od pracy, a co gorsze miejsca ich pozostają niewypełnione przez nowy narybek działaczy.

Jak więc widzimy stan faktyczny naszego sportu nie jest zbyt wesoły i pociągający. Ale jak to już zaznaczyłem na wstępie — życie ma swoje prawa i nie można ograniczyć się do kontemplacji na temat tego właśnie stanu fak-

tycznego oraz do rozpamiętywania nad dawnymi dobrymi czasami.

Czeka nas praca ciężka bo bardzo niewdzięczna, ale nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy się zabrać do tej pracy. W wielu klubach utarło się powiedzenie, że: „wszystkiemu winien PZTW". Aczkolwiek mam zaszczyt należeć do zarządu PZTW od trzech lat, to jednak nie mogę przyznać słuszności temu zarzutowi. Trzeba sobie zdać z tego sprawę, że na sześćdziesiąt z górą klubów, należących do Związku trzebaby mieć niewyczerpane źródła dochodów aby zaspokoić wszelkie potrzeby wszystkich klubów. Nawet gdyby ograniczyć się do tych kilku czołowych klubów, które zajmują się wioślarstwem regatowym to i tak trudno by było znaleźć pokrycie wszystkich ich wydatków.

Z natury rzeczy więc pomoc związku musi być bardzo ograniczona i musi ona dotyczyć takich spraw, których przeprowadzenie leży istotnie w zadaniach związku. Jeśli to piszę, to nie kryję się wcale z tym, że wiele zadań Związku do dziś dnia nie pozostało wypełnionych. Że łatwo można podać wiele usprawiedliwień dlaczego nie zostały te zadania wypełnione — to inna sprawa. Zadania główne zarządu PZTW to: ustalanie zasadniczych wytycznych prac wszystkich klubów, układanie regulaminów, organizowanie kursów instruktorskich, organizacja regat o mistrzostwo Polski, starania o zniżki na przewóz zawodników i taboru, organizacja zakupu taboru zagranicą, popieranie wytwórni krajowych przy równoczesnym informowaniu ich o potrzebach zrzeszonego wioślarstwa, dalej fachowa organizacja turystyki wioślarskiej, która u nas szczególnie kuleje, wreszcie utrzymywanie ścisłego kontaktu z władzami sportowymi i państwowymi oraz reprezentowanie wioślarstwa na zewnątrz.

Jeśli już jesteśmy przy sprawach finansowych to warto zastanowić się nad dochodami związku. Wszyscy wiemy dobrze, że na dochody te składają się wyłącznie składki członków, t. j. klubów. Dobrze wiemy także w jaki sposób wkładki te wpływają do kas związku, jak również o tym, że związek ma w klubach ok. 15 000 zł. zaległych wkładek, które prawdopodobnie nigdy nie zostaną ściągnięte. Jak więc na tak kruchym podkładzie oprzeć całą pracę związkową — trudno dociec.

Subwencje i dotacje, na które wielu tak bardzo liczy, są bardzo nieznaczne a przytym, jeśli już wpływają to na ściśle określony cel. Tak więc Min. Spraw Zagr. może udzielić subwencji, ale na wyjazd zagranicę, P. U. W. F. dał [illegible] 1936 subwencję na cele zangażowania [illegible]. Nikt nie da pieniędzy na oddłużenie klubów czy związku i nie można się temu dziwić.

W jaki sposób zaradzić więc tej nędzy, która nam grozi?

Swego czasu wysunąłem projekt [illegible] rodzaju Towarzystwa popierania wioślarstwa. Do towarzystwa tego należeliby członkowie z całej Polski, rekrutujący się z pośród osób najbardziej przywiązanych do wioślarstwa, którzy wpłacaliby rocznie niewielką stosunkowo sumę 10—20 zł. Ponieważ z całej Polski dałoby się zebrać tego rodzaju członków conajmniej ok. 200, przeto liczę, że rocznie towarzystwo to miałoby ok. 2000 zł. dochodu. Nie jest to coprawda zbyt dużo, ale z sumy tej możnaby udzielać lepiej pracującym klubom subwencji na cele czysto sportowe, wyjazdy zagranicę it. d.

Odnoszę wrażenie, że projekt ten jest dzisiaj bardziej aktualnym, niż kiedykolwiek. Chodzi tylko o prawne przeprowadzenie założenia towarzystwa oraz o podjęcie wstępnych kroków.

W ten sposób dałoby się uzyskać pewne kwoty na popieranie akcji czysto sportowej, przez co kluby zostałyby nieco odciążone i mogłyby przystąpić do spłacania długów za inwestycje i t. d. wydatki wewnętrzne.

Jeśli chodzi o inny sposób zasilenia kas klubowych, a pośrednio i kasy związkowej to należałoby przeprowadzić szerszą propagandę wioślarstwa. Sposoby propagowania wioślarstwa są różnolite, ale w całości zauważyć należy, że wioślarstwo należy do droższych sportów. Członkowie, zwłaszcza ci najmłodsi, przyzwyczajeni są do tego, że w klubach piłkarskich, lekkoatletycznych czy pięściarskich nie płacą składek wogóle. A tu nagle przychodzi im płacić dość znaczne opłaty w klubie wioślarskim. Akcja przyjmowania zaś młodzieży na prawach ulgowych jest w wielu klubach bardzo niepopularna. Starsi członkowie krzywią się, że młodzież, która najwięcej niszczy łodzi (niestety nie jest mowa tylko o naturalnym zużyciu taboru, ale o całkiem konkretnych wypadkach lekceważenia dobytku klubowego) najmniej ponosi ciężarów utrzymania klubu. I trudno im odmówić pewnej dozy słuszności.

A zatem propaganda klubu i sportu wioślarskiego obok szerokiego uwzględniania młodzieży musi także zaczepić i starsze społeczeństwo, które posiada pieniądze. Jeśli chodzi o te sfery to mam wrażenie, że ściągnąć je można nietylko przez organizowanie pokazów wioślarskich, ale także przez zademonstrowanie wysokich walorów klubu pod względem towarzyskim. Niestety niektóre nasze kluby pod tym względem małą przykładają wagę do zadań klubu, a rezultatem takiego podejścia do rzeczy jest utrata starszych, zamożniejszych członków, którzy poza wiosłowaniem chcą [illegible] w klubie ośrodek życia towarzyskiego.

Poza tym jestem zdania, że znakomitą usługę klubom mogłoby oddać wprowadzenie odznaki wioślarskiej, takiej, jaką posiadają inne gałęzie sportu. Pisałem o tym przed kilkoma laty, a nawet opracowałem projekt regulaminu. Niestety akcja moja nie została uwieńczona powodzeniem, gdyż uznano, że jedyną odznaką sportową powinna być POS. Nie brano przytym pod uwagę, że POS uwzględnia wioślarstwo w bardzo małym stopniu. Podczas gdy np. w zakresie gier sportowych wystarczy brać udział w rozgrywkach o mistrzostwo okręgowe — to w wioślarstwie trzeba odbyć długą wycieczkę. A zatym młody człowiek, który trenuje do regat, właściwie nie ma szans na zdobycie POS. w grupie wioślarstwa, gdyż nie będzie miał czasu ani ochoty na wycieczkę.

Mój projekt z przed kilku lat należałoby tylko uprościć. Moim zdaniem odznakę bronzową mógłby otrzymać każdy, kto startowałby w regatach klasyfikacyjnych (międzyklubowych lub propagandowych) i ukończyłby bieg bez względu na końcowy wynik, a zatem zwycięstwo czy porażkę. Ponieważ odznaki sportowe są bardzo popularne przeto przypuszczam, że wiele osób, chcąc zdobyć jeszcze jedną odznakę sportową, zapisałoby się do klubu, aby zdobyć odznakę. Raz zaś zakosztowawszy przyjemności wiosłowania — niewątpliwie pozostaliby nowi członkowie wierni temu sportowi.

Odznakę srebrną otrzymałby można po trzykrotnym powtórzeniu normy odznaki bronzowej z tym, że o odznakę możnaby się ubiegać tylko raz w roku. Poza tym odznakę srebrną otrzymałby każdy wioślarz, który by wygrał bieg na regatach klasyfikacyjnych. Odznakę złotą za trzykrotne powtórzenie norm odznaki srebrnej, wzgl. za wygranie mistrzostwa Polski, wzgl. biegu międzynarodowego. Wymagania odznaki złotej możnaby powiększyć gdyż chodziłoby tu przecież o najwyższy stopień odznaki.

Możnaby także organizować specjalne biegi o odznakę wioślarską, w których chodziłoby jedynie o przejechanie dystansu przy zachowaniu pewnego minimum czasu, oznaczonego przez miejscowe czynniki zależnie od trasy, jej długości, prądu rzeki i t. d. Jeśli chodzi o odznakę bron-

zową to byłbym zdania, że wymagania te powinny być minimalne, aby tylko zachęcić jaknajszersze rzesze sportowców do zdobywania tej odznaki.

Gdyby za każdy zapis startowy brać minimalne kwoty, podobnie jak minimalne kwoty potrącałoby się przy zakupnie samego znaczka, to możnaby liczyć na pewien dochód, który częściowo przypadałby w udziale klubowi, a częściowo związkowi. Administracja odznaki nie byłaby zbyt kosztowną, gdyż przy uproszczeniu metod zdobywania odznaki mógłby całą sprawę przeprowadzać kapitan sportowy PZTW przy sposobności weryfikacji regat. Wzgl. możnaby mu dodać do pomocy jedną siłę, początkowo może amatorską, a potem zawodową na prowadzenie ewidencji, wypełnianie legitymacyj i t. d.

Sprawa nie wygląda więc tak groźnie jakby ktoś mógł sądzić. Trzebaby tylko odpowiedniej propagandy, a cała sprawa poszłaby już naprzód. Jestem zdania, że wprowadzenie odznaki znacznie urozmaiciłoby dosyć szare życie sportowe naszych klubów i zachęciłoby szersze sfery członków naszych klubów do uprawiania wioślarstwa sportowego, nie obliczonego jedynie na „wożenie" się w pobliżu przystani.

Kluby miałyby jakiś cel przed sobą, członkowie zaś byliby pośrednio zmuszeni do pracy nad sobą w zakresie wioślarstwa. Możnaby przy tym wprowadzić nagrodę związkową dla tego klubu, który zdobędzie największą ilość odznak w roku, czy w ciągu pięciu lat i t. d.

Główną bolączką olbrzymiej większości naszych klubów jest jałowość życia codziennego. Organizuje się pikniki, które się nie udają, organizuje się turnieje ping-ponga i bridża, które nie są przecież celem klubu wioślarskiego, a członkowie — ... nudzą się. Byłbym bardzo zobowiązany, gdyby nasi działacze sportowi i czynni wioślarze zechcieli porozumieć się ze mną co do tej sprawy — czy warto z nią wystąpić już w r. b. na terenie sejmiku wioślarskiego. (Adres Kraków, ul. Słoneczna 28).

Musimy strząsnąć z siebie to zniechęcenie, jakie zapanowało w szeregach wioślarskich i grożącą nam apatię. Prowadzenie pracy w dzisiejszych warunkach jest niewątpliwie bardzo trudne, wymaga dużo poświęcenia i zaparcia się siebie, ale nie ruszymy z miejsca jeśli raz nie weźmiemy się do roboty. Zaczniemy od rzeczy małych, od popularyzowania wioślarstwa sportowego wśród wioślarzy, a potym na tej podbudowie dojdziemy niewątpliwie do dobrych osad regatowych.

Przede wszystkim zaś trzeba się pozbyć iluzyj, że pomoc, przede wszystkim pomoc finansowa, przyjdzie skądś— zzewnątrz. Są to marzenia całkiem nierealne, a wyczekiwania na tę pomoc mogą tylko zabagnić do reszty i tak nienajlepsze nasze stosunki. Jeśli chodzi o pomoc dla klubów od strony związku to chyba powyższe wywody przekonały każdego, że tą pomoc jest także bodaj wręcz niemożliwa.

Powyższe moje dwa projekty, t. j. założenie towarzystwa popierania wioślarstwa i wprowadzenie odznaki wioślarskiej nie są nowe, ale niemniej zastosowanie ich w chwili obecnej wydaje mi się bardziej aktualnym niż kiedykolwiek.

Czas skończyć z wiecznym narzekaniem i szukaniem winnego. Jeśli będziemy operować ciągle w tym terenie to wreszcie okaże się, że winnych niema, że każdy ma coś na swoje usprawiedliwienie i to takie coś, którego nie będzie można nie uznać. A zatem wysiłek będzie bezowocnym i bezużytecznym. Trzeba zakasać rękawy i wziąć się do pracy. Kto szuka tylko jakich osobistych korzyści, okazji do rewanżu, czy osobistej rozrywki — ten powinien dać sobie spokój z pracą na terenie wioślarstwa i wogóle sportu.

Mam możność szczegółowego śledzenia wszelkich projektów, t. zw. popularnie sanacji naszego sportu i twierdzę, że wszystkie one dotychczas są nierealne. Zwracają się jedynie w stronę wzmocnienia autorytetu, ustalenia form organizacyjnych i t. d., i wogóle dotyczą spraw, które nie wiele mają wspólnego z istotą samego sportu. Nie dajmy się więc zwieść temu popularnemu prądowi, ale szukajmy własnych dróg, wiodących do jedynie aktualnego celu: do wzmocnienia umiłowanej przez nas gałęzi sportu — wioślarstwa.

*Wł. Długoszewski.*

# Były sobie dwa artykuły...

Jeden pod pseudonimem Ahoy, drugi napisany przez Kolegę Karpińskiego. Ostatni pisany z werwą i dużym zacięciem literackim, zwrócił moją uwagę raz jeszcze na artykuł p. Ahoy, tak, że przeczytałem go uważnie, powtórnie.

Przede wszystkim, nie wchodząc narazie w meritum poruszanych w obydwóch artykułach spraw, muszę wyrazić zadowolenie, że wyłoniła się nareszcie na łamach „Sportu Wodnego" dyskusja. Jest to niestety wypadek rzadki. Gdy się zejdzie kilku żeglarzy, można usłyszeć nieraz bardzo ciekawe poglądy, słowa krytyki, pomysły techniczne i organizacyjne. Wszystko to jednak pozostaje w obrębie czterech ścian i ginie niezarejestrowane i nie wyzyskane. A szkoda, bo przy przeprowadzeniu dyskusji na piśmie, zmuszającym do ściślejszego formułowania tez, ich obrony i zwalczania, mogłaby w końcu skrystalizować się niejedna pożyteczna dla rozwoju naszego sportu myśl.

To też uważam, że powinniśmy być wdzięczni, zarówno p. Ahoy, że swoim artykułem wywołał reakcję, jak koledze Karpińskiemu, że podjął, może bezwiednie rzuconą, rękawicę.

Porównując obydwa artykuły, szczególnie te miejsca, które wykazują rozbieżność zapatrywań, nasuwa mi się kilka uwag.

Zdaje mi się, że artykuł „Na marginesie" ujmuje sprawę szerzej, bo nie wyłącznie z perspektywy Wisły, którą Kolega Karpiński uważa za centrum naszego żeglarstwa śródlądowego. Jest to naturalnie nie jego wina, lecz niedocenienia przez nasze organizacje żeglarskie służby informacyjnej. Jeżeli się czyta „Sport Wodny", to odnosi się rzeczywiście wrażenie, że całe żeglarstwo śródlądowe ogranicza się tylko do Wisły. Tymczasem wiemy, że sport ten uprawiany jest intensywnie na innych terenach, np. przez harcerzy, tylko niestety nic się o tym nie czyta. To też nic dziwnego, że czytelnik „Sportu Wodnego" mógł odnieść wrażenie, że np. turystyka zamiera. Jeżeli dobrze zrozumiałem autora, to chodziło mu zapewne o pobudzenie naszych turystów do dzielenia się z ogółem kolegów swymi doświadczeniami, i uważam to żądanie za słuszne. Zgadzam się z kolegą Karpińskim, że większość żeglarzy jest „słabo-piśmienna" i nie chce dawać „literatury". Byłoby jednak bardzo pożądane, żeby ci którzy taką „iskrę Bożą" mają, a więc w pierwszym rzędzie kolega Karpiński, którego bardzo „literacko" napisany artykuł świadczy o wybitnym jego w tym kierunku uzdolnieniu, chcieli oddać swe usługi dla dobra ogółu. Literackie ujęcie nie jest jednak konieczne. Dla naszych celów wystarczy podanie dziennika wycieczki, w rodzaju tego co angielscy żeglarze określają sło-

wem „logbook", byle tylko można było na podstawie tych luźnych notatek żeglarskich zapoznać się z warunkami żeglugi, zachowaniem się w tych warunkach zarówno żeglarzy, jak i sprzętu i t. p. Podobne artykuły można spotkać prawie w każdym numerze pism żeglarskich zagranicznych, są one ciekawe i pouczające.

Zupełnie nie rozumiem ataku kol. Karpińskiego na ustęp artykułu p. Ahoy, w którym mowa o budowie jachtów w kraju. Nie widzę tam żadnego „entuzjazmu", lecz tylko wyrażenie tej samej myśli, jaką wypowiada kol. Karpiński, tylko w bardziej „parlamentarnej" formie. Pan Ahoy gani tych, którzy budują zagranicą, nie wahając się nawet zwrócić z wyrzutem do naszej najwyższej Władzy sportowej. Uznanie dla tych, którzy pierwsi wprowadzili w czyn ideę popierania budownictwa jachtowego w kraju i to budownictwa jachtów morskich uważam za zupełnie słuszne.

Zgadzam się z kolegą Karpińskim, że „szału olimpijskiego" w tym sensie, jak to pisze p. Ahoy nie było. Muszę jednak stwierdzić, że „szał olimpijski", który ogarnął inne gałęzie sportu udzielił się naszej prasie codziennej, której stosunek do żeglarstwa tak trafnie i dosadnie zcharakteryzował p. Ahoy w innym miejscu. Prasa zaś, która nie może zrozumieć indywidualności jachtingu i stosuje do tego sportu te same kryterja co do innych sportów, przyniosła żeglarstwu dużą szkodę. Szkoda więc, że P. Ahoy nie oświetlił ujemnych skutków „szału olimpijskiego" z tego właśnie punktu widzenia.

Natomiast nie mogę zgodzić się z kolegą Karpińskim [illegible] do stosunku ilości jachtów do ilości żeglarzy. Kolega Karpiński patrzy znów z perspektywy Wisły. Jeżeli jednak powiem mu, że w roku ubiegłym w okręgu wileńskim zgłosiło się do regat organizowanych przez tamtejsze zrzeszenia żeglarskie, kilkudziesięciu zawodników, dla których było zaledwie kilkanaście jachtów do dyspozycji i że w Warszawie jest dwudziestu kilku żeglarzy morskich, kapitanów i sterników, dla których niema na morzu odpowiednich jachtów, a wreszcie że AZM w Gdańsku na 53 wykwalifikowanych żeglarzy morskich posiada tylko jednego „Wojewodę Pomorskiego", to chyba przyzna kol. Karpiński rację p. Ahoy.

Przez cały artykuł kolegi Karpińskiego przewija się jako główny motyw zarzut pod adresem autora „Na marginesie", że pisał swój artykuł „*sub tegmine fagi*". Być może, że ma trochę racji. Ale już tak, że „każda liszka swój ogonek chwali" i kol. Karpiński też. Jeżeli jedna z nich dowiedzie, że jej ogonek jest lepszy, to i owszem.

*Czesław Petelenz.*

# Ślizg żaglowy — monotyp międzynarodowy o 15 m² żagla

Monotyp powyższy został ustalony przez Europejską Unię Jachtingu Lodowego w r. 1932, dla umożliwienia przeprowadzania Mistrzostw Europejskich dla Jachtingu Lodo-[illegible].

Mistrzostwa te są rozgrywane dorocznie w czterech wyścigach w miejscu określanym przez E. U. J. L. w klasie wolnej 15 m² żagla, jako mistrzostwa konstrukcji, i w klasie monotypu, o którym będzie mowa, jako mistrzostwa sternika. (Tegoroczne mistrzostwa odbędą się w [illegible] b. w Rydze).

Monotyp został ustalony na 6 lat z możliwością przedłużenia na dalszy okres.

Podstawą do budowy są bardzo szczegółowe rysunki konstrukcyjne zatwierdzone przez EUJL. oraz podane niżej przepisy.

W Polsce zostało w obecnym sezonie wybudowanych 5 takich jednostek z inicjatywy i poparcia PUWF. i PW. z przeznaczeniem na ośrodki szkolne jachtingu lodowego uruchomione w lutym r. b. na jeziorach Augustowskich. Budowa wykonana została przez Warsztaty Lotnicze i Żeglarskie Wł. Kozłowskiego pod nadzorem specjalnej komisji. Należy przypuszczać, że świat żeglarski powita z uznaniem ten nowy dorobek sprzętu żeglarskiego w Polsce, który będzie zaczątkiem do rozwoju tak mało [illegible] rozpowszechnionego, a pięknego sportu. Dobre wykorzystanie tych jednostek będzie pierwszym krokiem na drodze do udziału w Mistrzostwach Europy.

Oby się dobrze przysłużyły!

**Opis budowy.**

Ślizg tworzy bardzo harmonijną całość, utrzymaną w dążeniach do osiągnięcia możliwie najmniejszego oporu po-[illegible].

Kadłub o kształcie kroplistym, aerodynamicznym, składa się z żeber, podciągów, dźwigara podmasztowego, sztaby tylnej i przedniej oraz poszycia z pokładem i podłogą. Wszystkie te części związane ze sobą klejem, śrubami, nitami i okuciami stanowią sztywną całość przypominającą konstrukcję szybowcową. Szczególnie mocno jest wykonany dźwigar środkowy podmasztowy, (patrz rysunek), który ma za zadanie przeniesienie sił z ożaglowania i olinowania na płozownicę. Jest on analogią do t. zw. kilsona w łodziach żaglowych. Zbudowany jest w kształcie skrzynki z przegrodami, a w miejscu podparcia masztu jest wzmacniany specjalnie. Również mocna jest tylna sztaba w której obrotowo jest zamocowana tylna płoza - sterująca. Pokrycie boczne wykonane jest z desek sosnowych, a podłoga i pokład z dykty.

Kadłub wsparty jest na t. zw. płozownicy (patrz rysunek) belce poprzecznej w której umocowane są na końcach boczne płozy. Płozownica składa się z dwuch złączonych ze sobą belek. Całość o zmiennym przekroju również kroplistym zmocowana jest nieruchomo z kadłubem przy pomocy bolców i nitów oraz związana jest obustronnie ścięgnami z linek stalowych.

Płozy na których posuwa się cały ślizg są bardzo istotnym elementem ślizgu lodowego ze względu na opór i sterowanie. Właściwemu ich rozwiązaniu poświęcają konstruktorzy dużo uwagi.

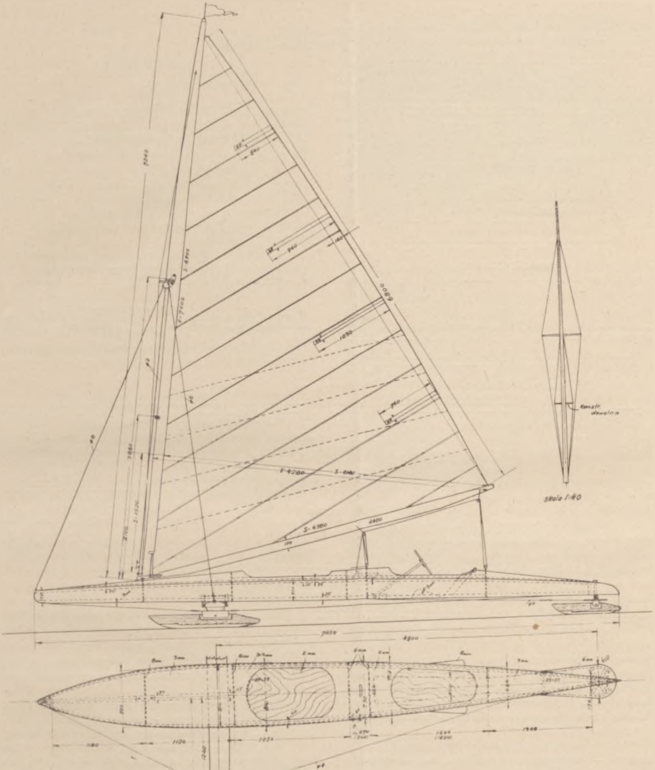
Płozy wykonane są z drzewa z dolną przykręconą częścią brązową i z wstawioną wkładką stalową (wg przepisów wkładka nie obowiązuje). Boczne płozy są nieruchomo związane z płozownicą przy pomocy okuć, tylna zaś jest osadzona obrotowo.

Mechanizm kierowniczy (patrz szemat) składający się z dźwigni, rolek i linek, przenosi ruch z kierownicy typu samochodowego na płozę sterującą. W ten sposób sterowanie ślizgiem jest pewne, lekkie i wygodne.

Ożaglowanie — typu „Marconi" z mocno pochylonym do tyłu masztem, ściągniętym sztagiem przednim i wantami. Maszt jest lekki drążony, sklejany o przekroju kroplistym, bom płaski. Szkot (dość gruby) prowadzony jest przez większą ilość bloczków ze względu na duże siły przy „wybieraniu", pozatym zapleciony jest tak, że tworzy linkę bez końca.

Całość robi wrażenie dobrze przemyślanej konstrukcji i zasługuje na miano dobrego sprzętu. Orientacyjny koszt wykonania ślizgu około 800 zł. Rysunki i przepisy są do nabycia w P. Z. Ż.

[illegible]




*PRZEPISY BUDOWLANE*

[illegible]

Materiał — dla wzdłużnicy: sosna lub świerk i sklejka, dla płozownicy: sosna lub świerk i sklejka, dla drzewca do ożaglowania — świerk, dla płozy: jesion lub dąb.

N. B. Na pokrycie dna kokpitu użyć można sklejki o grubości 8 mm.

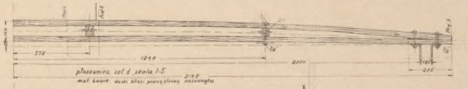
Żagle — dozwolony materiał z czystej bawełny dowolnego gatunku.

N. B. nie wolno używać innych wymiarów żagli jak ustalonych przepisami.

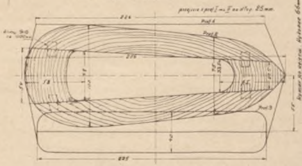
Płozy — z bronzu, o składzie wg. wyboru, z wkładką stalową lub bez niej; ilość par płóz dowolna.

Okucia — wszystkie okucia mogą być cynkowane lub chromowane.

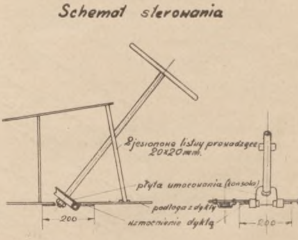
N. B. Przepisom nie podlegają następujące okucia: koło sterowe, rolka sternicza, jej materiał, rolki prowadzące linki sterowej, sprężyna sterowa, okucie do przymo-

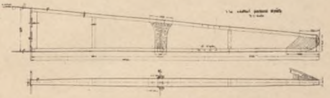


Płozownica



Przekrój płozownicy

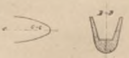


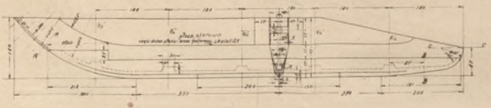



Dźwigar podmasztowy



Płoza boczna





Płoza sterowa

cowania płozownicy, przyrząd zaciskowy drążka sterowego, okucia want i bocznych sztagów, dolne okucie rowka masztu, prowadzenie sworznia bomu w maszcie, okucie topu, pręt banderki, okucie boku boma, spinacz szkota (ręka) przymocowanie bloku spinacza szkota (uchwytu boma).

NB. dozwolone jest użycie dolnej pary salingów.

**Olinowanie** — (nieruchome i ruchome). Podane niżej wymiary linek stalowych dotyczą pierwszorzędnej jakości materiału. Podanych wymiarów nie wolno zmniejszać, wolno je natomiast powiększyć. Minimalne wymiary linek stalowych: sztag przedni — 8 mm., wanty — 6 mm., boczne spięcia masztu i pikfał — 3 mm., boczne cięgna i linka steru 3—4 mm.

Najmniejsze dopuszczalne wymiary ściągaczy: sztagu przedniego 8 mm., wantów 6 mm., cięgien bocznych i bocznego spięcia masztu 3 mm., linek sterowych 4 mm. Bloki i szenkle wolne od przepisów. Linki ożaglowania — szkot 8—10 mm., pikfał — 6—8 mm., fał wolny od przepisów.

**Przepisy pomiarowe:** żagle zostają mierzone wg. ogólnych przepisów pomiarowych EEU. Listwy winny również być wykonane wg. przepisów, przyczym nie wolno używać listew na całą szerokość żagli. Mierniczy winien zbadać ślizg, czy wymiary jego i materiał odpowiadają przepisom i winien umieścić o tym odpowiednią adnotację w świadectwie.

Najmniejszy dopuszczalny ciężar jachtu 205 kg. Oznaczenie klasyfikacyjne — rzymskie „XV".

Przepisy uzupełniające wg. par. 12, protokółu zwyczajnego Walnego Zebrania EEU, z dnia 12-go IV.1936 r.:

a) dla uniknięcia pęknięć jest dozwolone naklejanie pasów klejonki od wewnątrz na burtach bocznych.
b) wolno wg. potrzeby wzmocnić pokrycie, jak również i przednią część podłogi listwami podpierającymi.
c) Podłoga siedzenia powinna być umocowana do kokpitu od spodu, a nie oparta na dolnych podciągach.
d) dla łatwiejszego dopasowania płozownicy do kadłuba wolno umocować nakładki zarówno do spodu kadłuba, jak i do płozownicy.
e) konstrukcja uchwytów płóz może być dowolna.
f) konstrukcja płozownicy może być dowolna, jednak wymiary i forma winny być zachowane, jak również płozownica winna być wewnątrz pusta.
g) możliwym jest zastosowanie konstrukcji służącej do utrzymania kształtu i równoległości płóz bocznych.
h) jacht nie może mieć pomierzonych więcej niż 2 żagle.

# Na Horyniu
## (dokończenie)

Tu jest początek olbrzymiego zakola, które kończy się za Deraźnem. Tam znów niespodzianka: prąd bardzo słaby, rzeka rozwidla się na trzy ramiona; wpływamy w lewe; po kilku kilometrach kosiarze informują nas, że jesteśmy w ślepej odnodze, że należało spływać prawym ramieniem. Trudno — cofamy się. Potem znów dwie rybackie zastawki, bardzo łatwe i nie stanowią żadnej przeszkody. Pętla kosztowała nas cztery godziny jazdy. Wije się ona, jak to zwykle bywa z rzeką śród łąk i wikliny. Tylko koło wieży triangulacyjnej krajobraz ożywiony jest bardzo wysokim piaszczystym wzgórzem. Kręcenie się w pętli nie było przykre, gdyż pierwszy raz mogliśmy rozwinąć żagiel, który ściągał na brzeg rzeki tłumy. Widać, że żagiel na Horyniu jest rzadkością

Wreszcie pod Olchówką rzeka przestała szaleć i wyprostowała się.

W tym miejscu, gdzie Horyń zdecydowanie skręca na północ, spływamy w zatoczkę po lewej stronie i tu nocujemy.

2 lipca. I znów piękna pogoda; aż za piękna, gdyż słońce dokucza nam niemiłosiernie. Pragniemy dla odmiany chłodu, chmur, deszczu, burzy. Niestety (dziwne-co?) tak było jeszcze około dwu tygodni. Każde drzewo, większy krzew nad wodą witaliśmy z ulgą, odpoczywając w ich cieniu.

Krajobraz zmienia się jak w kalejdoskopie: były piękne olbrzymie łąki, lasy. Obecnie pod Czudwami widzimy olbrzymie białe kredowe wzgórza z lejkowatymi zapadlinami. Wszędzie biało, jakby śnieg upadł.

Młyn; trudno odnaleźć możliwe miejsce do przenoszenia; młynarz twierdzi, że przy wyższym stanie wody można objechać lewą odnogą w odległości 150 m. przed młynem. Obecnie jednak z trudnością znajdujemy możliwe, lecz bardzo przykre strome miejsce do przenoszenia tuż koło młyna. Pierwszy raz trzeba z kajaka wszystko wyjąć.

Zaraz za młynem zastawka rybacka, i pale po moście. Dalej ze 300 m. znów pale po starym młynie; prąd tu wyjątkowo szybki: jechać środkiem w najdłuższy język równej wody.

W Zwizdżach znów dość trudna przeprawa po lewej stronie przy młynie. Na 251 km. niepodany w przewodniku młyn Stawek; obnosimy po prawej. Teraz rzeka biegnie znowu do lasu na prawo. Biegnie nie dochodzi, znów wraca i tak wielokrotnie. Wreszcie jeden z licznych zakrętów zdecydowanie podchodzi do samego lasu i tu już zdaleka słyszymy szemrzące źródełka, spływające z leśnego wzgórza do rzeki. Rozkoszna zimna i czysta woda. Potem tajemnicze uroczysko Werejka. Wreszcie przed Złaźnem luksus Horynia: dwie bardzo solidne przystanie wioślarskie. Junowej Doliny. Sygnalizuje je zdaleka wysoki maszt w kształcie krzyża. Radio, muzyka, tańce, siatkówka. Jednym słowem w tej dzikiej okolicy — pycha.



[illegible] Olchówką



Zakole pod Netrebą

W Złaźnie obnosimy po lewej. Już tu przenoszenie zaczyna nam trochę dokuczać. W Nowym Młynie bunt — nie będziemy przenosić! Młyn nieczynny. Kombinujemy, czy nie da się składaka przeciągnąć na holu tuż obok skrzydeł koła młyńskiego. Niestety, nawet odjęcie stateczników nie pomogło.

Siadamy na grobli, czekamy na dobrych ludzi. A słońce piecze! Wreszcie znajdujemy w tamie z chrustu wąski kanalik, którym odpływa nadmiar wody. Oczyszczamy go z wystającego po bokach chrustu i pogłębiamy. Jeden siedzi w składaku, odpycha się od gałęzi, a drugi powoli popuszcza hol, gdyż prąd tu rwie, do bocznej zatoczki już za młynem. Potem jeszcze wiele razy radziliśmy sobie w ten sam sposób.

Przed Podłożnem rzeka rozgałęzia się na cztery ramiona. Trzeba jechać prawym. W pięć minut potem znów rozgałęzienie: prawe ślepe prowadzi pod las do leśniczówki w Podłożnem; jechać lewym w łąki. A prądu w rzece jakgdyby nie było.

Następne 10 km od Podłożnego do Zbuża rzeka płynie znowu śród łąk i kręci we wszelkich najmożliwszych kierunkach. Szczególnie nieprzyjemnie jest po godzinie jazdy znaleźć się w tym samym prawie miejscu. A tak było kilka razy.

W Żalinie holujemy składak przez kanalik w tamie z chrustu.

Nocujemy na łące. Słońce zachodzi czerwono. Za nami las. Przed nami na tle zachodniej zorzy ciemny stary młyn długo w noc turkoce.

3 lipca. Uroczysko Toryja, młyn, obnosimy łatwo po lewej. W Zbużu też młyn i tu jeszcze łatwiej nam poszło. Zaraz na początku tamy z chrustu po lewej łatwo spływamy w boczny kanał do rzeki już za młynem pode wsią.

Po raz drugi w podróży zrywa się pomyślny wiatr. Pełne 13-cie km. aż do Komarówki wiosła precz. Rozsiadamy się wygodnie. Żagiel niesie jak na skrzydłach. Pod Komarówką całą szerokość rzeki zagradza sześć berlinek zczepionych łańcuchami. Przerywamy żeglugę, rozpychamy berlinki.

Teraz uważamy na te pale z trzema wykrzyknikami pod Komarówką (patrz przewodnik). Może kiedyś były, ale obecnie „wyszły“.

Berlinki wożą bazalt. Stąd reguluje się rzekę, buduje nowe tamy. Krajobraz bez żadnych przejść znów zmienił się zdecydowanie. Po obu brzegach pierwszy raz wysokie piaszczyste wydmy. Przeważa brzoza i coraz więcej drzew iglastych. Prąd poprawił się, niesie prędzej. Dno czyste.

Po raz pierwszy spotykamy tratwy w ruchu; każdą przeganiamy, aby na zakrętach nieprzycisnęła nas do brzegu. Po raz pierwszy ukazują się mielizny.

Dopiero ze 3 km za Komarówką spotykamy szereg pali. Przed Kolonią też od prawej strony dużo pali i mielizny; objeżdżać je po lewej. A potem jeszcze dalej przed mostem drogowym w Stepaniu cały kompleks pali idących równolegle do brzegu pośrodku rzeki lub prostopadle.

Po lewej stronie widać dość wyraźnie szerszą przerwę między palami; spływamy nią. Nie trzeba dać się znieść prądowi na prawo, na pale.

W Stepaniu też dużo pali po młynie. Piaski znikają, znów na brzegu panuje glina. Nocujemy pod Korostem.

4 lipca. Za mostem znowu resztki po młynie. W Kryczysku dwa sklepy; młyn; obnosić trzeba po prawej zaraz na początku tamy z chrustu. Pode wsią kładka mocno zbudowana. Niema mowy o jej rozwaleniu; klniemy, przeciągamy składak przez wierzch. Przy sposobności dostaje się mocno jakiemuś gospodarzowi, który skruszony pomaga nam jak może.

Za kładką dalej gęste pale; mijamy je bliżej lewego brzegu. A potem jeszcze pale po moście; tu przejazd bardzo łatwy i bezpieczny. A ze 100 m. dalej jeszcze raz pale z przerwą po lewej stronie.

Pod Horodźcem las i rzeka znów witają się. Bardzo tu ładnie, lecz zato tratwy zagrodziły całą szerokość rzeki. Flisacy, jak to zwykle bywa, gdzieś „wsiąkli". Jedyny pan retman — hardy i wogóle nie chce z nami gadać. Rozpychamy tratwy lecz widzimy, że nie da rady. Rzeka jest tak mocno zaklinowana, że boczne tratwy leżą w połowie na obu brzegach.

Przy przenoszeniu składaka ponad tratwami trzeba bardzo uważać i stąpać po sztukach pokrytych korą; gładkie są śliskie jak lód; sekunda — noga może wsunąć się między bale, ciężar składaka przechyli nas w poprzek tratwy i noga — chrup, jak zapałka.

Młynów obecnie coraz mniej, wzamian za to za Horodźcem dla odmiany napotykamy pierwszy pływający most. Też licho, tylko trochę łatwiejsze od młyna. Albo przeciągać przez wierzch, albo obnosić. My chcemy jeszcze łatwiej wykpić się: czekamy, gdyż ma być otwarty dla tratew, których moc nagromadziło się tuż zaraz. Czekamy godzinę, dwie; słuchamy, jak dwu rajzerów, którzy jeszcze tydzień temu byli w Starachowicach, klną na czem świat stoi jakiegoś popa, że nic nie dał, lecz skierował do gminy do roboty. Rajzerzy są pewni siebie, aroganccy; gorszą otaczający ich ludek flisaczy, który z odrazą spogląda na nich. Spokojna z początku rozmowa przeistacza się w gorącą i głośną dysputę, której końca nie widać. A my czekamy, wtrącając od czasu do czasu swoje trzy grosze. Wreszcie „lud" zwycięża okrzykiem: „A do roboty!" Rajzerzy odchodzą, a my czekamy. Lecz ludek ruski nie spieszy się nigdy. Ostatecznie przeciągaliśmy ponad mostem.



Przystań w Janowej Dolinie



Uroczysko Werejka

Dociągamy do Antonówki. Prąd szybszy. Zbiera się na burzę. Słonko chowa się za ciemną chmurą. Lekki chłodek. Odczuwamy go z wielką ulgą, orzeźwiająco. Niestety skończyło się na dosłownie kilkunastu kroplach, resztę przeniosło gdzieś bokiem. Nocujemy, jak zwykle w pięknym otoczeniu pod Antonówką.

5 lipca. Zaraz za wsią po lewej piękne wysokie wzgórze ze strzelistymi sosnami, przeglądającymi się w rzece i kilka pięknych zakoli, wreszcie najładniej położony młyn — Netreba. Przenosimy po lewej. Zachwycamy się pięknym położeniem, odpoczywamy. Jesteśmy świadkami, jak rybak nadziewa na żelazną ość pięcio kilogramowego suma, który czatował w zaroślach wodnych tuż zaraz przy młynie na młode kaczuchny.

Dalej już nie tak ładnie. Zaś w Tutowiczach wyjątkowo ponuro; rzeka rozlała, dużo mielizn, brzegi pierwszy raz jakieś smutne. Ale na pociechę dzierżawca mostu pływającego wyjątkowo sympatyczny, pomaga nam.

W Czepczycach znów ładnie: na wysokim zakolu rozsiadła się wieś; przy końcu prom a obok schronisko.

Za Teklówką w ostatniej chwili widzimy wzdłuż całej szerokości rzeki sieci; mijać je już nie było sposobu, spływamy jakoś szczęśliwie ponad nimi. Dalej most pontonowy; przejazd łatwy.

Znów za Remczycami pierwszy i jedyny na Horyniu próg z resztek tamy, przejazd łatwy z lewej strony. Pod Kuraszem — niestety, znów pale po młynie. Jednak mimo wszystko, mimo, że Horyń wymaga stałej uwagi na pale, resztki tam, mostki pływające, kłody, młyny, progi, — to jednak czar, jaki wokół sieje, zmieniające się stale piękno krajobrazu — wynagradza sowicie wszelkie trudy i większe napięcie uwagi.

Po tych palach za Kuraszem jeszcze jeden mostek pływający, a dalej podwodne przeszkody, które należy mijać po lewej.

W Bielatyczach spływamy pod drugim na szlaku mostem pontonowym. W Orwianicy mostek pływający.

W Bereściach aż trzy przeszkody! Rozkosz (!?) pływająca kładka (można ją odczepić od prawego brzegu), most pływający i wreszcie młyn, gdzie trzeba bardzo uważnie przenosić ponad tamą z wikliny. Jest tu w tamie kanalik, lecz o tak silnym prądzie i tak zarzucony gałęźmi, że daliśmy za wygraną.



Ostatni młyn za Dąbrowicą

Nocujemy za Bereściami. Wieczorem po prawej migocą dawno niewidziane światełka elektryczne z bliskiej już stacji kolejowej — Dąbrowicy; zaś po lewej majaczą na horyzoncie sylwetki kościoła i cerkwi na wzgórzu.

6 lipca. „Gazujemy" do Dąbrowicy. Po drodze mijamy tratwy. Retmani zapewniają nas, że płyną na czole tratew, że już od Prypeci więcej ich nie spotkamy. I jeszcze jedna pociecha, że w Dąbrowicy będzie ostatni młyn. Wszystko to sprawdziło się.

W Dąbrowicy poczta, hotele, kooperatywa, dobre wędliny, spirytus denaturowany; brak tylko ptasiego mleka.

Ostatni młyn, — dwudziesty drugi. Przenosimy składak przez tamę z chrustu w najniższym jej miejscu. I dalej! Sięgamy wyobraźnią wstecz i stwierdzamy zgodnie, że najpiękniej było do Netreby.

Wreszcie spotykamy pierwszy słup kilometrowy z liczbą 121 naprzeciw ujścia Słuczy, która w tym miejscu jest beznadziejnie smutna: brzegi aż gdzieś daleko do horyzontu nędzne, płaskie, bez krzaczka; z obu stron smutne pastwiska.

W przewodniku punkt ten oznaczony jest liczbą 105 km. Rzeczywista różnica wynosi 16 km. na niekorzyść „zbieraczy blaszek", jak nas nazwał pewien as kajakowy, który napił się wody morskiej i patrzy na nas szczurów śródlądowych trochę z góry.

16 km. na odcinku 100 km. gdzie rzeka już płynie poważnie, nie kręci, jak to było w górze. Co sądzić o ogólnym kilometrażu rzeki? „Zbieracze blaszek", nie dajmy się, bo nas „orzynają"!

Wieluń; spływamy w lewą boczną zatoczkę, bardzo ładnie położoną w lesie i na wysokim półwyspie nocujemy. Rybacy jednak i tu tłuką się całą noc i często nas budzą.

Mimo, że biwakujemy, otoczeni z trzech stron stojącą wodą z bagnistymi zaroślami, jednak komary nie dokuczają. A przecież Wołyń już dawno poza nami, to już Polesie.

7 lipca. Obecnie mimo rozgałęzień rzeki, błądzenie wykluczone. Trzymać się tylko słupów kilometrowych. Nie dokuczają już młyny, mosty pływające i t. p. przeszkody, ale też obecnie już nie jest tak cudnie, jak dawniej.

Na 88 km. rozmyta tama zagradza trzy czwarte rzeki, lecz nie jest przeszkodą.

Wzgórza coraz niższe, resztki ich coraz rzadziej dochodzą do rzeki, ziemie coraz biedniejsze, ludzie smutniejsi, pleśni żałośniejsze.

Przykrość nam sprawia widok wymizerowanych kobiet i anemicznych dziewcząt ciągnących w wodzie, częściowo z brzegu pod prąd do tartaków w m. Horyniu długie pasma tratew.

Rzeka rozlewa tu bardzo szeroko, ze 300 m. Stąd aż do ujścia do Prypeci większy ruch na rzece: statki parowe, krypy z drzewem, więcej rybaków...

Nocujemy na 70-ym km.

8 lipca. Pogoda stale piękna. Prąd znów bardzo słaby. Apetyty wzbudza widok dalekiego Stolina. W projekcie przede wszystkim lody. Niestety — lewe ramię podchodzące pod miasto powoli zmienia się w wąziutki rowek 2—3 cm. głębokości, wreszcie znika.

Wracamy, a wymarzone lody rozpływają się. Mniej luksusowe zachcianki można zaspokoić w dwu sklepikach koło promu.

Z Dawidgródka do st. Horyń jest regularna komunikacja statkami, które zatrzymują się w Stolinie o godz. 9, a w powrotnej drodze o godz. 14. Inna linia prowadzi z Dawidgródka do Pińska, dokąd odchodzą statki o godz. 14.

Uważamy pilnie na Wietlicę, która skraca drogę do Prypeci. Niestety — mimo uwagi nie zauważyliśmy jej; pewnie wyschła jak to zwykle z nią bywa.

Za Uholcami nad samym brzegiem wysoko położony zaciszny dworek. Nad rzeką łódź z napisem — Addis Abeba. A więc i w tym ustroniu nie jesteśmy wolni od odgłosów wojny włosko-abisyńskiej.

Kilka kilometrów dalej nocleg. Zasypiamy z myślą, że jutro kończymy ostatni etap naszej wycieczki na Horyniu.

9 lipca. Coraz mniej wsi, tylko pojedyncze chaty. Rzeka płynie sennie. Na 20-tym km. Gorodok z cegielnią. Wreszcie na 15-ym Dawidgródek. Poczta, lody, zaświadczenie pobytu, uzupełnianie zapasów. — naprzód do Nyrczy, do Prypeci.

Tu gajówka i nasi kochani marynarze opaleni na brąz, którzy nas potem dzielnie gonili aż motorówką na Prypeci i skonfiskowali mi film z najładniejszymi zdjęciami ostatnich partyj Horynia i ujścia.

Dobrze mi tak! trzeba było nie fotografować ujścia przy Nyrczy. Ale czy to moja wina, że o tym w przewodniku ani dudu. Dobrze, że ocalał aparat fotograficzny i ja sam. A gorzej było z pewnym towarzystwem na kanale Ogińskiego, które mimo ostrzeżeń dozorcy, fotografowało śluzy. Wystarczył telefon do Dobromyśla i tu na brzegu Szczary już czekała policja i towarzystwo powędrowało do paki. Zanim się wszystko wyjaśniło mieli czas kilka dni rozmyślać w pace nad swą lekkomyślnością; zaś aparat fotograficzny uległ konfiskacie.

. . . . . . . . . . . . . . . .

Horyń już poza nami. Patrzę z pod gajówki wstecz na nasz szlak, wyłaniający się z zakrętu.

Staram się wzrokiem przebić jego cudną wstęgę aż do Mobylan, przypomnieć sobie jeszcze raz i utrwalić mocno jego piękno.

Żegnam Horyń, nie myślę nic złego o jego młynach; żegnam ze smutkiem, jak kogoś, kogo żegna się może na zawsze.

*Edward Brzozowski.*



Camping za Wieluniem



Uczestnicy Zjazdu podczas obrad w sali konferencyjnej P. U. W. F. i P. W.

# Roczny Zjazd Delegatów P. Z. K.

Dnia 23 i 24-go stycznia r. b. odbył się Roczny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Kajakowego, przy licznym udziale przedstawicieli sportu kajakowego ze wszystkich dzielnic Polski.

W imieniu nieobecnego z przyczyn służbowych Prezesa Związku P. Ministra Bobkowskiego Zjazd otworzył Wiceprezes Major Włodzimierz Sekunda, charakteryzując zadania i działalność Związku i zaprosił na przewodniczącego Zjazdu p. Melchiora Wańkowicza.

Rok 1936 był dla Związku Kajakowego rokiem rozwoju i pomyślnej pracy. Liczba członków wzrosła do 3341, zrzeszonych w 86 klubach i sekcjach oraz 31 drużynach Z. S. i Z. H. P. i podzielonych na 5 Okręgów, z których Małopolsko Śląski, Warszawski i Lwowski wykazały intensywną działalność, a dodatni bilans stwierdza, że Związek stał się samowystarczalny.

Prace Związku szły trzema torami.

Praca organizacyjna została uwieńczona zatwierdzeniem przez Zjazd Delegatów nowego Statutu Związku, który oparty na statucie Związku Pol. Zw. Sport. daje mu tym samym pełne podstawy prawne.

W dziale pracy regatowej Związek zorganizował kurs treningowy w Pucku, pod kierownictwem najlepszego trenera europejskiego i szereg kursów propagandowych i sędziowskich na różnych terenach Związku, zyskując 42 dyplomowanych instruktorów.

Zawodów ogółem odbyło się 24, z IV Mistrzostwami Polski na czele. W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajął Okręg Małopolsko Śląski, drugie Okręg Lwowski.

Ogólna liczba zawodników zarejestrowanych w Komisji Sportowej Związku w 1936 r. wynosiła: 326 mężczyzn i 37 kobiet.

W dziedzinie turystyki praca szła przede wszystkim drogą wyjednania ułatwień i zniżek dla członków Związku i udostępnienia turystyki szerokim masom kajakowców.

Związek, dzięki P. U. W. F. umożliwił Okręgom i klubom organizowanie obozów wędrownych, korzystających z dużych zniżek kolejowych i zakończył organizację stanic na Kanale Augustowskim.

W lipcu Związek zorganizował spływ na Olimpiadę do Berlina, a po ukończeniu sezonu przyznał szereg odznak turystycznych, nagród indywidualnych i dyplomów dla klubów za ożywione uprawianie turystyki i pracę na polu turystycznym.

W dziedzinie turystyki pierwsze miejsce zajął Okręg Warszawski, którego członkowie zdobyli 54 odznaki turystyczne i najwyższe odznaczenia indywidualne i zbiorowe.

W roku bieżącym Związek stworzy dwa nowe Okręgi Poleski i Wileński, dążąc do zrzeszenia reszty klubów i sekcyj kajakowych, co wobec silnych podstaw organizacyjnych i siły atrakcyjnej Związku jest już dzisiaj koniecznością dla każdego klubu.

Związek rozwinie intensywną pracę na polu turystyki przez zorganizowanie m. in. trzech spływów: na Pomorze, na Polesie i na Dniestr, oraz jednego międzynarodowego, wyjedna nowe ułatwienia i zniżki kolejowe i t. p. Komisja Sportowa projektuje następujący kalendarzyk zawodów na rok bieżący: 16 – 17 maja: międzynarodowy wyścig na Dunajcu, 31 maja do 6 czerwca: kurs treningowy, 20 czerwca: mistrzostwa okręgowe, 1 – 19 lipca: obóz kondycyjny w Pucku, 10 – 11 lipca: mistrzostwa Polski w Pucku oraz 9 września: jesienne regaty związkowe. Projektowane są również wyjazdy zagraniczne do Szwecji, Austrii i do Wrocławia.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi i uchwaleniu nowego statutu i preliminarza budżetowego na rok 1937 Zjazd przedyskutował i uchwalił szereg wniosków, dotyczących pracy sportowej i turystycznej, oraz regulaminu odznaki za sprawność.

Zdobycie tej odznaki będzie minimum, żądanym przez Związek od kajakowców zrzeszonych i niezrzeszonych.

Obejmuje ona pływanie, orjentowanie się w wodzie, jazdę kajakiem, jazdę wioślarską, nurkowanie, ratownictwo i terenoznawstwo wodne.

Zjazd delegatów wybrał Zarząd Gł. Polskiego Związku Kajakowego w następującym składzie:

Prezes inż. Bobkowski Aleksander, Podsekretarz Stanu M. K.

Członkowie: Cyrek Władysław, Dzięciołowski Bohdan. dr. Grabowski Józef, Heinrich Antoni, Iławiczka Jan. Kozłowski Władysław, dr. Luster Bolesław, Łypaczewski Tadeusz, Podhorska Okołów Maria, mj. Sekunda Włodzimierz. Szeronos Jan, Wańkowicz Melchior.

Delegaci: Zw. P. Z. S. i Przed. Państw. U. W. F. i P. W., Kom. Gł. Z. S., Komendy Nacz. Z. H. P., Sportu Robotniczego, Wydz. Turystyki M. K., i Ligi Popierania Turystyki.

Komisja Rewizyjna: mj. Thun Stanisław, red. Włodarkiewicz Józef, mj. Sieńczak Władysław.

Zastępcy: Szukiewicz Tadeusz, Klotz Czesław.



Camping pod Rzeczycą

# Melancholijne sprawozdanie

Polski Związek Pływacki rozesłał klubom swe roczne sprawozdanie, które przedłoży niebawem walnemu zgromadzeniu. Mimo niewątpliwych sukcesów, jakie może obecny Zarząd PZP. zapisać na swoje dobro, o których niejednokrotnie na tym miejscu pisaliśmy, ton całego sprawozdania jest głęboko melancholijny. Z każdego wiersza przebija minorowy nastrój i rozczarowanie. Ton ten szczególnie jaskrawo odcina się od pełnych optymizmu zapowiedzi, jakie składały niektóre osoby obejmujące rządy w PZP. przed dwoma laty. Wyobrażano sobie wówczas, że przyjście do pracy nowych sił zmieni całkowicie obraz działalności Związku. Wierzono w siebie i w pomoc z zewnątrz. Gdyby zawiodło to drugie tylko — byłby zapewne ton żalu, nie byłoby jednak jeszcze powodów do melancholii. Okazuje się jednak, że w równej mierze właściwościom wewnętrzno organizacyjnym związku jak i brakowi należytej pomocy z zewnątrz przypisać należy wegetację polskiego pływactwa. To i owo zmienia się na lepsze, ale bynajmniej nie w szybszym tempie, niż w latach 1926—34.

Sprawozdanie zaczyna się tradycyjnie od spraw personalnych. Widzimy taki sam, jak dawniej kontredans na poszczególnych stanowiskach w zarządzie. Widzimy po staremu referaty, które „nie mogły wykonać wszystkich zamierzeń, z powodu ustąpienia referenta", widzimy i takie które już „definitywnie zebrały materiały", na podstawie których ostatecznie opracowano projekt pracy. Materiały te, nawiasem mówiąc, zaczęto zbierać już 4 lata temu. No, ale dobrze, że zebrano je definitywnie. Daje to przynajmniej gwarancję, że w następnym sprawozdaniu o zbieraniu materiałów mowy już nie będzie.

Dno pesymizmu osiąga niewątpliwie rozdział o okręgach. Od czasu jak PZP. istnieje ma z nimi zmartwienie. Zawsze albo nie chcą nic robić, albo kiedy wezmą jaki taki rozpęd, to kończy się zatargami personalnymi, z których niema wyjścia. Pamiętamy te okresy górnych lotów niektórych okręgów i ich nagłe załamania. System pracy naszych okręgów został w sprawozdaniu Zarządu PZP. świetnie scharakteryzowany: „są porywy jednostek, ale niema równej pracy zespołu".

Liczba okręgów powiększyła się, przybył Lublin i Polesie. Ale okazuje się, że „Okręg Lubelski nie wykazał jakiejkolwiek działalności". O Poleskim zaś dowiedzieliśmy się tylko, że znajduje się w stadium organizacji. Zresztą okręgów nie przejawiających żadnej działalności jest więcej: wileński, który sam nawet nie przeprowadził mistrzostw okręgowych, i niemal wszystkie pozostałe, które pracowały [illegible].

Liczba klubów w PZP. zmalała o siedem. Jest to objaw pożądany. Skreślanie z listy „martwych dusz", nie przejawiających żadnej działalności jest zupełnie słuszne, gdyż wszelkie fikcje przepisywane z roku na rok zaciemniają obraz. Nie wiadomo tylko, czy liczba zawodników, która w roku sprawozdawczym wzrosła z 4.434 na 5.101 obejmuje tylko zawodników aktualnie czynnych, czy też także wszystkich dawnych, od początku świata. Nie ulega wątpliwości, że 4 tysiące osób w Polsce w ciągu roku ostatniego nie startowało i napewno parę roczników wchodzi do tej statystyki. I tu trzebaby prowadzić ewidencję „a jour", t. j. wyrzucać martwe dusze.

Dopełnia smutnego obrazu sprawozdanie finansowe. Preliminarz budżetowy na rok następny, obejmujący tylko wydatki zwyczajne (budżet wegetacyjny) zamyka się pokaźnym deficytem 960 zł., przy ogólnej kwocie 7.360 złotych. I trzeba przyznać, że Zarząd w oszczędnościach dalej posunąć się już nie mógł. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że personel biurowy składający się z czterech osób (kierownik biura, maszynistka, buchalter i woźny pobiera razem... 210 (dwieście dziesięć!!) złotych miesięcznie, a na „renumerację" dla całego personelu przeznaczono rocznie... 100 złotych, że koszty przejazdów służbowych członków zarządu preliminuje się na 100 złotych w ciągu roku, takąż sumę przewiduje się na zakup inwentarza, a rzeczowe wydatki kancelaryjne wynosić mają 860 złotych — zrozumiemy, że Polski Związek Pływacki boryka się z nieprawdopodobnymi trudnościami. Każdy, kto kiedykolwiek pracował w organizacji społecznej wie, jak obrzydza życie stały brak grosza na najbardziej elementarne potrzeby i wie dobrze, że wiąże to ręce i uniemożliwia wszelką działalność.

Nienormalny zupełnie stan finansowy tego Związku wynika stąd, że zazwyczaj najbardziej dochodowa impreza, — mistrzostwa Polski (z której dawniej PZP. osiągał netto do 2.000 zł.) — w roku sprawozdawczym dała dochodu 292 zł., podczas gdy deficyt tournee Amerykan wynosi 1826 zł. Podstawowe źródło dochodu wszystkich organizacyj sportowych na świecie — zawody — tutaj nie istnieje zupełnie. Subwencje państwowe zaś przeznaczone są wyłącznie na cele ściśle określone, związek musi się z nich wyliczyć i nie może stąd ani grosza zaczerpnąć na wydatki administra[illegible].

Należałoby poddać rewizji zasadę, iż subwencji nie daje się na administrację. Zasada ta niewątpliwie słuszna w większości przypadków, stanowiąca tamę przeciwko trwonieniu funduszów państwowych na bliżej nieokreślone „wydatki bieżące", nie powinna jednak być stosowana ślepo.

Jeżeli Państwowy Urząd W. F. i P. W. uznaje pożyteczność pewnej instytucji i subsydiuje ściśle określone jej przedsięwzięcia, musi również uznawać celowość postanowienia jej administracji na właściwym poziomie.

Dodatnią pozycją w bilansie pracy Zarządu PZP. są niewątpliwie kursy wyszkoleniowe. Można jednak co do nich powtórzyć stałą uwagę: kursy te będą marnowaniem pieniędzy i wysiłków tak długo, jak długo nie będzie zorganizowany „zbyt" na instruktorów. Nasza produkcja w tej dziedzinie przypomina nieco wzory sowieckie: ustala się plan i zgóry określa ile w każdym roku fabryki mają wypuścić swoich wyrobów. Mniej jednak dba się o ich jakość, a zupełnie nie zwraca się uwagi na to, czy będą miały zbyt. Produkcja naszych instruktorów jest masowa, ale za to powierzchowna. Wielu jest bardzo przodowników, ale mało który z nich wiele umie. Najważniejszym jest to, że na wszystkich pływalniach stale zatrudnieni są ludzie nie posiadający żadnego dyplomu i żadnych kwalifikacyj, a trenerzy, instruktorzy i przodownicy dyplomowani tylko wtedy nie są bezrobotni, gdy znajdą sobie jakieś zajęcie, nie z pływaniem nie mające wspólnego.

Inny jeszcze ból zarządu PZP. nie jest nowy: oto próby nawiązania kontaktu i współpracy z innymi organizacjami. Tak więc np. próbowano wciągnąć do pracy na polu popularyzacji pływania harcerstwo, a więc organizacje ze wszech miar do tego powołaną. Zdawałoby się, że instytucja ta, która tak wiele zajmuje się kwestią sprawności i zaradności fizycznej młodzieży, powinna pływaniem zająć się z entuzjazmem. Dowiadujemy się jednak, że „współpraca" harcerstwa z PZP. polegała na... przysyłaniu coraz to innego delegata na posiedzenia. Aż wreszcie PZP. zrobił krok stanowczy: wydelegował swojego łącznika do harcerzy. Na tym jednak koniec. Nie lepsze wyniki dały próby kontaktu z kołem wychowawców fizycznych.

Ten sposób reagowania różnych organizacyj na próby współpracy nie jest nowy. Od pierwszych chwil istnienia PZP. nigdy nie było inaczej.

Wyobraźmy sobie teraz, jak wygląda praca Zarządu PZP., a ściślej mówiąc tych paru (nie kilku, lecz powtarzam, paru) osób, które wytrwały do końca kadencji, przetrwały wszystkie „zmiany i przesunięcia personalne" i przejęły na swe barki cały trud. Chroniczny brak pieniędzy. Brak grosza na najelementarniejsze potrzeby. Personel niesłychanie licho, powiedzmy otwarcie, wręcz humorystycznie płatny, od którego tym samym trudno więcej wymagać. Kluby i okręgi albo bezczynne, albo trawiące czas na kłótnie i spory personalne, PZP. nie tylko nie ma z nich wyręczenia, ale musi jeszcze tracić swój czas na mediacje między zwaśnionymi działaczami. Wszystkie imprezy albo deficytowe, albo w najlepszym razie bezdochodowe. Stałe wymyślanie prasy na zarząd, jeżeli który z zawodników gorzej popłynie niż się spodziewano, jeżeli deszcz padać będzie podczas zawodów, jeżeli nie dojdą do skutku zawody międzyokręgowe czy międzyklubowe, których żaden okręg czy klub nie chce organizować. W tych warunkach doprawdy każdemu może się odechcieć pracy.

Cały ten smutny rok miał jeden tylko bardzo jasny punkt: był nim start Amerykan w Polsce. Tyle o nim pisaliśmy już tutaj, że powtarzać tego nie będziemy, wystarczy jeżeli przy okazji sprawozdania podkreślimy raz jeszcze wielkie w tej mierze zasługi zarządu i niektórych okręgów.

Drugim momentem pocieszającym jest poprawa i to znaczna, wyników sportowych. Wiemy dobrze, że nie było w ubiegłym sezonie rewelacji, że nie było wyników szczególnie błyskotliwych. Ale poprawa wyników całej czołowej klasy, a za nią i reszty jest uderzająca. Nie będziemy tu powtarzać kolumn cyfr. Wystarczy wysnuć z nich pewne wnioski. Otóż PZP. zestawił czasy 10 najlepszych w ciągu roku w każdej konkurencji. Widzimy więc, że 10-ty na setkę ma 1:07,6, że 10-ta pani na 400 m. ma 7:29. Jest to postęp ogromny. PZP w sprawozdaniu wyciągnął średni czas całej dziesiątki, a obok podał czas średni pierwszej szóstki w roku bieżącym i w latach poprzednich. Okazuje się, że z uderzającą regularnością czas średni pierwszych 6 w roku 1935 jest równy czasowi średniemu pierwszych 10-ciu w roku 1936. Nieznaczne odchylenia idą niemal wszystkie na korzyść roku ostatniego. Znamienną jest nietyle sama cyfrowa poprawa, która nie jest tak wielka, zwłaszcza na miejscach czołowych, ile zadziwiająca powszechność tej poprawy i równość formy całej dziesiątki we wszystkich konkurencjach. Widzimy więc, że mimo wszystko ogólny poziom stale podnosi się, choć oczywiście nie w takim tempie, jak byśmy tego chcieli.

Całe więc sprawozdanie wskazuje nam, że ostatnie lata zapowiedzianego przełomu w pływactwie polskim nie przyniosły. Poprawia się nieznacznie, ale stale poziom zawodników, natomiast w dziedzinie organizacji i popularyzacji pływania stoimy od lat w miejscu. A warunki pracy mamy takie, że dziwić się należy, iż się nie cofamy.

*T. Semadeni.*

# Pływactwo polskie na rozdrożu

Gdy w pływactwie polskim pojawił się Bocheński i nazwisko jego stało się dość głośne w Europie, zdawało się, że młody sport pływacki zrobi gwałtowny skok naprzód. Lecz w [illegible]

W cieniu niezwyciężonego w Polsce Bocheńskiego pojawiały się gwiazdy, które dochodziły do jakiej takiej klasy i... nikły z horyzontu. Niewiele z nich osiągnęło prawdziwą klasę. Karliczek I. Szrajbman I... właściwie nikt więcej.

Reszta pozostała zawsze tylko obiecującą młodzieżą.

Najwyższy stosunkowo rozkwit pływactwa polskiego przypada na rok 1930, gdy to po raz pierwszy i niestety ostatni wygraliśmy mecz z niezwyciężonymi dotychczas dla nas Czechami.

A potym pływanie zatrzymało się właściwie w swym rozwoju. Zaledwie parę radośniejszych chwil przerwało martwotę. Bocheński stopniowo przestał trenować regularnie, i zaniedbywał się, aż wreszcie musiał uledz Karliczkowi i nawet Szrajbmanowi. Te same nazwiska, które dominowały przed kilku laty nadają ton pływactwu polskiemu do dziś.

Lecz ludzie ci postanowili już wycofać się z czynnego życia sportowego po długiej i wytrwałej pracy. I teraz sytuacja stała się katastrofalna. Na Bocheńskiego, Makowskiego, Olszewskiego, Gumkowskiego, Kępińskiego, Masznera, Szrajbmana I, Karpińskiego, Jastrzębskiego, Bogutha, Karliczka II, Rothena i wielu, wielu innych stanowiących grupę czołową niema co liczyć, gdyż oni wszyscy właściwie już są u schyłku swej kariery. Siłą rzeczy oglądnąć się więc trzeba za ich następcami.

I tu właśnie leży cała tragedia: następców tych niema i może nie być jeszcze przez kilka lat! Zdawać by się mogło, że winny temu są kluby, które nie postarały się zawczasu o wychowanie sobie narybku.

Tymczasem przypatrzywszy się bliżej, w jakich warunkach te kluby pracują, zmienimy zdanie: winni są ci wszyscy, którzy będąc do tego powołani nie starają się o ułatwienie pracy organizacjom sportowym.

Jak wygląda praca w przeciętnym klubie warszawskim, a więc okręgu, który obok Śląska ma najwięcej do powiedzenia w pływactwie? Sezon właściwy, letni, trwa w na-

szym klimacie, niezbyt pływaniu przychylnym, od początku czerwca do września, a więc niespełna trzy miesiące. Przez ten czas baseny kryte są zamknięte na cztery spusty i zawodnicy zmuszeni są pływać w wodzie nieraz najmniej do treningu odpowiedniej, w której mięśnie sztywnieją po 10 [illegible]!

Po takim „sezonie" następuje tradycyjny, przymusowy odpoczynek, który trwa około dwóch (!) miesięcy, aż łaskawie otwarte zostaną baseny kryte. Teraz zdawać by się mogło, że zawodnicy, spragnieni treningu po tak długiej bezczynności, pływać będą godzinami całymi, by czas stracony powetować.

Niestety jednak interes pp. kierowników basenów przede wszystkim! Godziny treningu wynajmuje się tylko tym, którzy słono za to zapłacą (15—25 zł. za godzinę!), a kluby nie mają prawie żadnych ulg. I oczywiście przeciętny klub zdobywa się co najwyżej na 1—2 godziny tygodniowo, co pozwala jedynie na namiastkę treningu.

Gdy bowiem przeciętna frekwencja na godzinie klubowej wynosi około 30 osób, to rachunek prosty, że przy 2—3 torach właściwego treningu przypada na osobę ... 10 minut!

2 razy w tygodniu po 10 minut czyni aż 80 minut treningu miesięcznie! Liczba zaiste zawrotna, zwłaszcza w porównaniu z tym, co mają do dyspozycji zawodnicy zagraniczni (nie mówi się już o Japonii, czy U. S. A.), którzy trenują cztery razy więcej dziennie, niż polscy zawodnicy tygodniowo! Taki trening — to przecież żarty!

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach trudno o wychowanie sobie narybku. Trzeba pamiętać, że pływanie jest sportem, który wymaga największego chyba treningu ze wszystkich.

Bocheński nigdyby nie doszedł do swych wyników, ongiś naprawdę pierwszorzędnych, gdyby nie był w Belgii, gdzie miał warunki do prawdziwego treningu.

Reasumując to wszystko, widzimy jedno tylko wyjście, by wybrnąć z tej nieznośnej sytuacji; jeśli Polski Związek Pływacki nie ma wpływu na kierowników nielicznych zrzeszeń pływalń, niech postara się o dokończenie przynajmniej basenu przy ul. Leszczyńskiej i niech zacznie go prowadzić nie z myślą o zrobieniu na nim „kokosów", lecz z myślą o pływactwie polskim.

Krótko mówiąc, basen taki powinien być otwarty cały rok i pływacy, zrzeszeni w Pol. Zw. Pływackim oraz kluby powinny mieć doń wstęp za minimalną opłatą. Ruszy się wtedy pływanie, a nasi juniorzy wyrosną wtedy na praw[illegible].

Inaczej szkoda pieniędzy na baseny, jeśli mają one być głównie dla pięknych pań i panów z brzuszkami, trenerzy amerykańscy w tych warunkach to doprawdy kwiatek przy kożuchu.

Materiał ludzki jest, i to dobry, tylko trzeba się umieć zabrać do kierowania nim. To powinno być głównym zadaniem P. Z. P. na rok bieżący. Inaczej zejdzie u nas z czasem do tej roli, jaką jako sport, gra..., taneczny maraton, lub cięcie laubzega na szybkość!

[illegible]

# Kronika pływacka

### Wewnętrzne zawody AZS-u

W Warszawie rozegrane zostały wewnętrzne zawody pływackie AZS-u. Z powodu wielkiego mrozu wielu z zawodników—juniorów nie zjawiło się na starcie, to też nie mogliśmy w całej pełni sprawdzić rezultatów pracy trenera Wielińskiego. Jednak nawet tych kilka biegów pokazało, iż przyszłość pływacka stołecznego A. Z. S. rysuje się w jasnych barwach.

*100 mtr. st. dow. juniorów:* 1) Rodkiewicz 1:26,4 sek., 2) Kossowski 1:29,2 sek.

*200 mtr. st. klas.* 1) Rudzisz 3:23,7 sek. Bardzo dobry wynik 2) Nitosławski (poza konkursem) 3:24,2 sek.

*60 mtr. dla początkujących:* Strenkowski 50,7 sek. Wynik chłopaczka, ledwo od ziemi odrosłego, jest zupełnie przyzwoity. Na 50 mtr. wypada około 43—45 sek.'

*100 mtr. nowicjusz I klasy:* Lenert 1:20,7 sek. Słaby ten, jak na Lenerta, wynik tłumaczy się tym, iż wziął on za ostre tempo, którym się zupełnie wykończył.

*100 mtr. st. dow. pań.* 1) Tozijówna 1:37,2, 2) Lewandowska 1:37,8. Duże postępy od lata uczyniła Lewandowska. 3) Czuperska 1:56. Płynęła ona stylem klasycznym.

*100 mtr. st. dow.* 1) Lenert 1:12,2 sek. 2) Thiem 1:13,9.

### Nasze asy.

Najlepszym crawlistą Warszawy jest obecnie, wobec wycofania się Bocheńskiego i Szrajbmana I, ... Szrajbman II. Ostatnio osiągnął on na treningu na 100 mtr. świetny wynik 1:05,6 sek.

Niewiele ustępuje mu Zubowicz, który pływa w granicach 1:07 — 1:08 sek.

### O Puchar Młodych.

Warszawa, Śląsk, Kraków, Lwów i Łódź zgłosiły już swe drużyny do międzyokręgowych zawodów o puchar Młodych, który przechodzi na własność okręgu po 3 krotnym niekolejnym zdobyciu. Imienne składy okręgi nadeślą po przeprowadzeniu eliminacji. Walki o Nagrodę Młodych rozgrywane będą prawdopodobnie systemem pucharowym.

### Mistrzostwo Okręgowe Warszawskie.

Mistrzostwa Okręgu Warszawskiego odbędą się definitywnie dnia 21 lutego na basenie YMCA. W klasach II i III mistrzostwa zostaną rozegrane w terminie późniejszym.

### Walne Zebranie W. O. P. Z. P.

W niedzielę, 17 stycznia, odbyło się walne zebranie Warszawskiego Okręgowego P. Z. P. przy udziale delegatów ośmiu klubów. Zebraniu przewodniczył p. kpt. Rampt (Legia). Przez aklamację wybrano na rok 1937 następujący zarząd: prezes: kpt. Domaradzki, Vice-prezes: dr. Gruzewski, sekretarz: p. Olkusznikowa, skarbnik: dr. Werkstel, członkowie zarządu: pp. inż. Steineisen i Zwoliński, kapitan sportowy: p. Jabłoński.

### Zlikwidowany zatarg.

Niesmaczna awantura, pomiędzy dr. Soldingerem (Makabi — Kraków) i Szrajbmanem II (Legia) na meczu waterpolowym o mistrzostwo Polski w dniu 25 lipca 1936 r., znalazła swój epilog. Komisja dyscyplinarna W. O. P. Z. P. ukarała dr. Soldingera naganą, a Szrajbmana — napomnieniem. Tak niski wymiar kary tłumaczy się pogodzeniem i wzajemnymi przeprosinami obu zawodników natychmiast po meczu.

### Nowi instruktorzy.

W Warszawie zakończony został kurs instruktorów pływania, urządzony przez PUWF. Z bardziej znanych pływaków ukończyli go: Goldfein (Delfin), Machura (IPKS, Siemianowice) i Wieseltier (Hasmonea Lwów).

Instruktorami byli: Wieliński i Zubowicz (pływanie), Pietrzykowski (skoki) i Baranowski (piłka wodna).

### Młodsi bracia.

Rodzinne zdolności wykazuje brat nieodżałowanej pamięci Janusza Szwankowskiego, Mieczysław. Pływa on już 100 mtr. crawlem około 7:07. Również brat Bocheńskiego, Tadeusz, jest już zaawansowanym pływakiem. W lecie na 100 mtr. osiągnął on 1:14 i na 200 — 2:48.

### Nowy regulamin Polskiego Związku Pływackiego.

Zmieniony regulamin organizacyjny P. Z. P. przewiduje podział członków Związku na pięć klas, stosownie do wyników sportowych, uzyskanych w ciągu danego roku kalendarzowego. Żaden klub nie może się zrzec swej klasy, t.j. należeć do klasy niższej. O przydziale do klas decyduje ostatecznie zarząd PZP w końcu roku kalendarzowego.

Członkowie klasyfikowani są w sposób następujący:

a) Klasa I. Kluby, które zajęły jedno z pierwszych 6 miejsc w punktacji ogólnej mistrzostw Polski oraz mistrz Polski w piłce wodnej.

b) Klasa II: Kluby, które zajęły w punktacji ogólnej mistrzostw okręgowych jedno z pierwszych czterech miejsc w okręgach: śląskim i warszawskim, jedno z pierwszych 2-ch miejsc w okr. poznańskim, lwowskim i krakowskim, oraz kluby posiadające drużynę piłki wodnej, w grupie mistrzowskiej.

c) Klasa III: Kluby, które zajęły 7—10 miejsc w ogólnej punktacji mistrzostw Polski oraz jedno z pierwszych dwóch miejsc w ogólnej punktacji mistrzostw okręgów nie wymienionych pod b).

d) Klasa IV: Pozostałe kluby, które zdobyły punkty w mistrzostwach Polski, względnie zajęły miejsce dalsze niż 6-te w mistrzostwach okr. poznańskiego, lwowskiego, krakowskiego, śląskiego i warszawskiego.

e) Klasa V: — Pozostałe kluby i nowoprzyjęte.

### Tania nauka pływania.

I Okręgowy Ośrodek W. F. organizuje od dnia 8 lutego do 7 kwietnia 1937 r. II propagandowy kurs nauki pływania dla osób stowarzyszonych i nie stowarzyszonych.

Dla osób stowarzyszonych na basenie Fundacji Domów Akademickich we wtorki, czwartki i soboty od godz. 19-ej do 20-ej. Opłata za godz. 10 gr.

Dla pań stowarzyszonych i nie stowarzyszonych na basenie Polska YMCA we wtorki i piątki od godz. 10 do 11. Opłata za godz. 20 gr.

Dla pań nie stowarzyszonych na basenie Ubezpieczalni w środy od godz. 18 do 19 i dla panów w czwartki od godz. 18 do 19.Opłata za godz. 10 gr.

Zapisy przyjmuje i informacji udziela kancelaria I Okręgowego Ośrodka W. F. od godz. 8 do 12 i od 17 do 20 ul. Łazienkowska 3, tel. 8-92-68.

### Walne Zebranie Wileńskiego O. P.

Doroczne Walne Zgromadzenie Wileńskiego Okręgu Polskiego Związku Pływackiego odbyło się z udziałem delegatów prawie wszystkich klubów wileńskich, mających sekcje pływackie. Rzucał się jednak w oczy brak delegatów W. K. S. Śmigły i A. Z. S. Na przewodniczącego został jednogłośnie obrany p. mgr. S. Epsztein, na sekretarza p. Henryk Pawlak.

Po sprawozdaniach wywiązała się dyskusja, w wyniku której uznano, że ustępujący Wydział należycie wywiązał się ze swego zadania i zasłużył na podziękowanie, zwłaszcza prezesowi ust. wydziału mjr. E. Perystemu.

Nowowybrane władze przedstawiają się jak następuje: Wydział — p. mjr. E. Perysty (prezes) i pp. kpt. Skrobecki, asp. Kossowski, F. Kukliński, H. Pawlak, st. sierż. Drewnicki i Wilczewski, apl. J. Bengis. Komisja Kontrolująca — pp. H. Mincerówna, inż. Wrześniowski i Buczyński. Komisja Dyscyplinarna: pp. kom. Kwaśnicki i nacz. R. Wyszomirski. Komisja Propagandy: pp. red. Jarosław Niecieckl, Wł. Lachowicz, instr. Pawlak i Sadowski.

### Eliminacyjne zawody pływackie do „Nagrody Młodych"

W Warszawie rozegrane zostały na pięknym basenie Ymci zawody pływackie dla juniorów, będące eliminacją celem ustalenia reprezentacji okręgu do zawodów ogólnopolskich o „Nagrodę Młodych".

Mróz i grypa przetrzebiły szeregi zawodników, także w kilku biegach startował zaledwie... jeden zawodnik.

Wyniki naogół były słabe, gdyż w poszczególnych biegach zawodnicy jednego klubu nie wysilali się dla zdobycia I i II miejsca dla wejścia do reprezentacji. W jednym tylko wypadku rywalizacja AZS'u i Legii sprawiła, że na 200 mtr. st. klas. osiągnięto pierwszorzędne wyniki. Zwycięzca Rudzisz (AZS) swym czasem 3:17,7 sek. wysuwa się już na czoło „klasyków" stołecznych. Jest on naszą największą nadzieją na przyszłość, zwłaszcza, że liczy sobie dopiero 15 lat!

Niewiele ustępuje mu Porwisiak (Legia) zarówno w wynikach, jak i w... wieku.

Na wyróżnienie zasługuje jeszcze Matyjewski (Legia), który ładnie wygrał 400 mtr. w niezłym czasie 7:27 sek.

Prócz biegów dla juniorów odbyły się biegi dla klasy mistrzowskiej. Zawodnicy starsi są wyraźnie w formie „wakacyjnej" i żadnych postępów nie uczynili.

Wyniki techniczne były następujące: w konkurencji dla juniorów:

400 mtr. st. dow. Matyjewski (Legia) 7:27 sek.

100 mtr. st. dow. Smoliński (Legia) 1:29,2 sek.

200 mtr. st. klas. Rudzisz (AZS) 3:17,7, 2) Porwisiak (Legia) 3:18,3 sek.

100 mtr. nawznak Turemko (Legia) 1:38,8 sek.

Klasa mistrzowska:

100 mtr. st. dow. 1) Thiem (AZS) 1:14,5 sek., 2) Konarske (Delf.) 1:14,8 sek.

400 mtr. st. dow. 1) Makowski (AZS) 6:10 sek. 2) Klaa (Polonia) 6:22,6 sek.

100 mtr. nawznak Jastrzębski (AZS) 1:22 sek.

Jastrzębski nic nie trenuje obecnie (służba wojskowa) i dobry ten wynik jest dużą niespodzianką.

Jedyny bieg pań wygrała s. o. młodziutka Lewandowska (AZS) w dobrym czasie 1:37,8 sek.

Mające się odbyć mecze piłki wodnej zostały odwołane spowodu braku.. bramek!

### Pływacy węgierscy w Polsce.

Polski Zw. Pływacki zamierza sprowadzić na kilka startów w Polsce drużynę węgierskiego klubu akademickiego B. E. A. C. z Budapesztu. Zespół składał by się z dwóch zawodniczek i czterech zawodników — m. in. Csik i Lengyel. W sprawie tej toczą się obecnie pertraktacje.



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, BR. PIERACKIEGO 15 — TEL. 670-56.

Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi rocznie Zł. 18 , półrocznie Zł. 9

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagr. 50% drożej.

Konto w P. K. O. Nr. 22036 właściciel Maria Majcherowa

*Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp.* *Redaktorka MARJA MAJCHEROWA*

Drukarnia W. Merkel, A. Kowalewski i S-ka Warszawa, Chłodna 37, Tel. 669-46